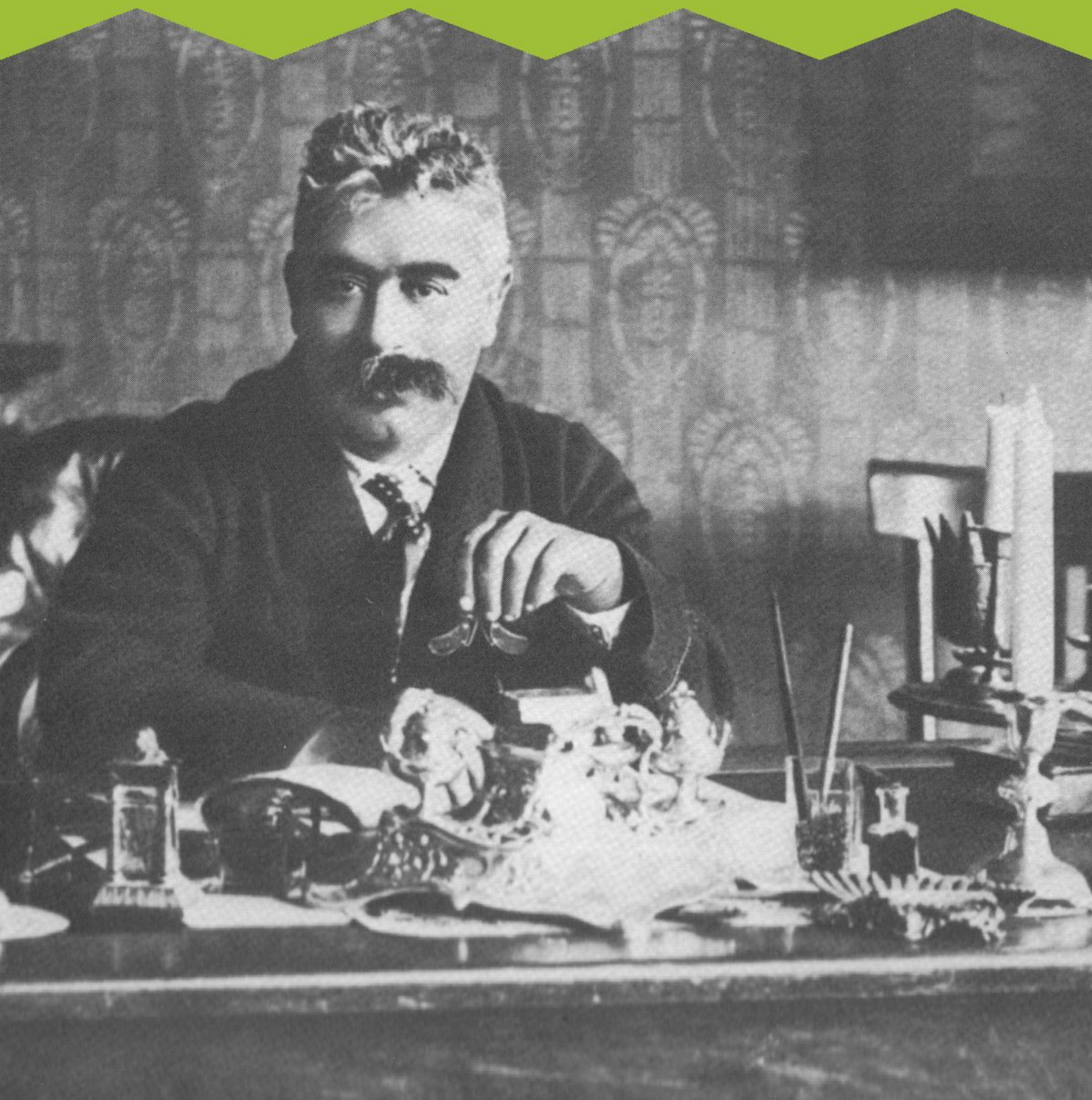


Między dwiema górami



ICCHOK LEJB PEREC

OPOWIADANIA CHASYDZKIE I LUDOWE

Między dwiema górami

TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

O rabinie z Brześcia i rabim z Białej zapewne słyszeliście, ale nie każdy z was wie o tym, że cadyk¹ z Białej, reb Noach był na długo przedtem wyróżniającym się uczniem w jeszywie² brzeskiego rabina. Kilka ładnych lat studiował w jeszywie, by nagle zniknąć. Odbił kilkuletni *galut*³, po czym objawił się w Białej.

Przyczyna opuszczenia przez niego jeszywy i zniknięcia na kilka lat była następująca:

W ciągu kilku lat gorliwie i z zapałem studiował *Torę*⁴, by w pewnej chwili stwierdzić, że jest zbyt sucha, gdyż przedmiotem jej zainteresowania są ujęte w sztywne ramy kwestie tego na przykład typu jak całokształt problematyki kobiet w aspekcie prawa, etyki oraz rozważania na temat zakazu spożywania mięsa razem z mlekiem lub prawa majątkowego. I wszystko jest w porządku. Są też chwile, kiedy do rabina i uczniów przychodzą ludzie z pytaniami.

Przychodzi na przykład Reuwen, który wytacza proces Szymonowi. Rabin rozsądza ich. Rozstrzyga i wydaje orzeczenie. Czasem przychodzi służący, który prosi o rozstrzygnięcie jakiejś kwestii w jego osobistej sprawie. Czasem też przychodzi kobieta. Ma problem, z którym sama nie jest w stanie sobie poradzić. Wtedy *Tora* odżywa. Przestaje być suchym, martwym tworem. Nabiera sensu, uzyskuje znaczenie, nawet władzę w świecie.

Bez tych pytań *Tora* jest tylko jakby ciałem bez duszy. To, co jest w niej napisane, znajduje się na samej powierzchni. Tak myśli Noach, który stwierdził, że *Tora* jest sucha. On instynktownie wyczuł, że nie jest *Torą Życia*. Jego zdaniem *Tora* powinna żyć! Kłopot z tym, że w Brześciu studiowanie kabały było surowo zabronione. Rabin w tym mieście był nieprzejednanym *mitnagedem*, czyli przeciwnikiem chasydyzmu. Ponadto był z natury wybuchowy i mściwy.

Jeśli przyłapano kogoś na zaglądaniu do kabalistycznych ksiąg, jak *Zohar* czy *Pardes*, rabin wpadał w gniew. Nie żałował przekleństw i nie cofał się przed obłożeniem śmiałka kłutwą.

Przyłapanemu kiedyś na studiowaniu *Zoharu* zwolennikowi mistyki rabin polecił zgościć brodę i pejsy. Na dodatek polecił to uczynić gojowi.

Co, myślicie, stało się potem z tym ogolonym nieszczęśnikiem? Wpadł w melancholię. Po pewnym czasie odszedł od zmysłów. Najdziwniejsze zaś jest to, że żaden cadyk nie mógł temu nieszczęśnikowi pomóc.

Zadzierać z rabinem brzeskim to nie żarty.

I mimo to przez długi czas rabi Noach z Białej nie mógł się zdobyć na opuszczenie jeszywy.

Długo bił się z myślami, aż pewnej nocy przysnił mu się dziwny sen. Oto przyszedł do niego brzeski rabin i powiedział:

— Chodź, Noachu, zaprowadzę cię do dolnego raju.

Sen, Zamek, Nauczyciel,
Nauka, Uczeń, Błądzenie,
Samotność

¹cadyk — mąż sprawiedliwy, przywódca chasydów. [przypis tłumacza]

²jeszywa — wyższa szkoła talmudyczna. [przypis tłumacza]

³galut a. golus — diaspora, wygnanie; tu: dobrowolne odosobnienie. [przypis edytorski]

⁴*Tora* (hebr.) — pierwsze pięć ksiąg *Starego Testamentu*, zwanych też *Pięcioksięgiem* lub księgami Mojżeszowymi, nazwa ta nie wskazuje jednak autora ksiąg, lecz to, że podstawą ich jest tzw. prawo Mojżeszowe; *Tora* opisuje genezę i rozwój prawa na tle wydarzeń historycznych lub uważanych za historyczne. [przypis edytorski]

Wziął go za rękę i zaczął prowadzić. Szli i szli, aż weszli do dużego pałacu, w którym nie było ani okien, ani drzwi. Z wyjątkiem, rzecz oczywista, drzwi, którymi weszli do pałacu. Już od progu uderzyła Noacha niezwykła jasność panująca w pałacu. A jasność tę powodowały ściany zbudowane z kryształu.

I obaj idą naprzód i naprzód, i końca nie widać.

W pewnej chwili brzeski rabin powiada do Noacha:

— Trzymaj się mojej kapoty. W pałacu jest niezliczona ilość sal. Jeśli oderwiesz się od mojej kapoty, zabłądzisz i to na wieki.

Rabi Noach więc posłusznie trzyma się kapoty brzeskiego rabina. Idą dalej i dalej. Na całej drodze nie ma ani jednej ławki. Ani jednego mebla domowego. Nie ma niczego. Puste sale. Zdumionemu rabiemu Noachowi brzeski rabin wyjaśnia:

— Tu się nie siedzi. Tu się tylko idzie naprzód.

Idą więc dalej, trzymając się razem. Przechodzą przez różne sale. Jedne większe od drugich. W każdej sali ściany świecą innym kolorem. Niektóre przeróżnymi, mieszanymi kolorami. I nikogo na drodze nie spotkali.

Od długiego marszu rabi Noach się zmęczył. Zimny pot oblał jego ciało. Od bijącego ze ścian blasku zaczęły go boleć oczy. I raptem ogarnęła go wielka tęsknota. Tęsknota za Żydami, za przyjaciółmi. Za całym narodem żydowskim. A tu nie widać ani jednego Żyda.

— Nie tęsknij i nie czekaj na nikogo — powiada do niego brzeski rabin. — Ten pałac przeznaczony jest tylko dla mnie i dla ciebie. Ty też zostaniesz kiedyś rabinem w Brześciu.

I jeszcze większy lęk ogarnął rabiego Noacha. Zachwiał się, dotknął ręką ściany, żeby nie upaść. Wtedy poczuł ból. Poparzył sobie rękę, ale nie od ognia tylko od lodu. Krzyknął:

— Rabinie, te ściany są z lodu, a nie z kryształu!

Rabin z Brześcia jednak nie reaguje na jego krzyk. Milczy.

— Wyprowadź mnie stąd — woła Noach. — Nie chcę przebywać z tobą sam na sam! Chcę przebywać razem ze wszystkimi Żydami!

I ledwie zdążył skończyć, brzeski rabin zniknął. Rozpłynął się. Rabi Noach z Białej został sam w ogromnym pałacu.

Jak wyjść z pałacu, nie wie. Ze ścian bije zimny, złowrogi strach. I tęsknota za ujzieniem byle jakiego Żyda jest coraz mocniejsza. Doprowadza go to do płaczu. Zaczyna modlić się do Boga:

— Panie świata, wyprowadź mnie stąd. Wolę już, żebyś mnie wtrącił do piekła, byle razem z Żydami.

I w tej samej chwili zobaczył przed sobą zwykłego, prostego Żyda. Małego Żydkę opasanego furmańskim czerwonym gartlem⁵. Żydek trzymał w ręku długi bat. Bez słowa, wziął Noacha za rękaw i wyprowadził z pałacu, po czym natychmiast zniknął.

Tak właśnie wyglądał sen rabiego Noacha.

Obudziwszy się szarym rankiem, rabi Noach zrozumiał, że nie był to zwykły sen. Szybko się ubrał i pognął do *beit-hamidraszu*⁶, żeby śpiący tam uczeni studiujący *Pismo*, wyjaśnili mu sens snu. Po drodze do *beit-hamidraszu* musiał przejść przez rynek. Tu zauważył wóz kryty budą. Patrzy i oczom nie wierzy. Przy wozie stoi furman opasany czerwonym gartlem. W rękę trzyma długi bat. Ten sam Żydek, którego widział we śnie.

Od razu kapuje, że za tym kryje się jakaś tajemnica. Nie zastanawia się długo i zaraz podchodzi do furmana, i pyta go:

— Dokąd Żyd jedzie?

— Nie twoją drogą!

— A może bym się zabrał z tobą? Bardzo o to proszę.

Furman przez chwilę rozmyśla, po czym oświadcza:

— A na piechotę nie łaska? A idź ty sobie swoją drogą!

⁵gartel — pleciony sznur zastępujący pas. [przypis tłumacza]

⁶beit hamidrasz (także: bet ha-midrasz, bet midrasz, besmedresz) — dosł. dom nauki; pomieszczenie przeznaczone do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn, zaopatrzone w bibliotekę, z której każdy mógł w dowolnym czasie, wedle własnych potrzeb i zainteresowań korzystać; także miejsce modlitw (była w nim arka na *Torę*) oraz noclegownia; działał jak instytucja, bardzo ważna szczególnie w XVII i XVIII w., gdy jesiwy podupadły. [przypis edytorski]

— Dokąd mam iść?

— Tam, gdzie cię oczy poniosą! Nie moje zmartwienie.

Wtedy Noach zrozumiał, o co chodzi, i wyruszył na „galutową” tułaczkę.

Jak wspomniałem na początku, rabi Noach objawił się po kilku latach w Białej. Nie opowiem, jak przebiegła historia z galutem rabiego. Usłyszałem ją z ust świadka, który powołał się na innego świadka. W każdym razie była tak niezwykła, że kto chce jej wysłuchać, musi nastawić oczy i uszy.

W jakiś rok po pojawieniu się rabiego w Białej, bogaty i szanowany Żyd w Białej, reb Jochiel, sprowadził mnie w charakterze melameda⁸ do swoich dzieci.

Z początku nie chciałem nawet przyjąć proponowanej mi posady melameda. Reb Jechiel, jak już wyżej wspomniałem, był mocno nadzianym bogaczem starej daty. Córkom ofiarowywał w posagu ogromne pieniądze. Wchodził w koligacje rodzinne z największymi rabinami. Ostatnią jego synową była córka rabina z Brześcia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że jeśli brzeski rabin wraz ze wszystkimi swoimi powinowatymi należał do *mitnagdim*⁹, to i reb Jechiel przyłączył się do nich. Ale ja jestem chasydem¹⁰. Gorliwym zwolennikiem rabiego Noacha z Białej. Jak więc wejść do takiego domu?

Wahałem się, ale coś ciągnęło mnie do Białej, do miasta, w którym mieszkał mój ulubiony cadyk, rabi Noach. Być w jednym mieście z cadykiem to przecież nie bagatela. Rozważyłem wszystkie za i przeciw i w końcu postanowiłem pojechać do Białej.

Sam reb Jechiel okazał się człowiekiem prostym, uczciwym i śmiem nawet twierdzić, że w głębi serca był po stronie rabiego Noacha. Uczonym w *Piśmie* nie był. Na mądrościach rabina brzeskiego znał się jak kura na pieprzu.

Nie zabrania mi być zwolennikiem rabiego Noacha z Białej, ale sam trzyma się z daleka od niego. Kiedy opowiadam coś o rabim z Białej udaje, że ziewa. Ja jednak dostrzegam, że uszy jego łowią każde moje słowo. Jego syn, zięć brzeskiego rabina, marszczy wtedy czoło i mierzy mnie gniewnym i kpiącym zarazem wzrokiem. Dyskusji jednak ze mną nie podejmuje. Zresztą z natury jest małomówny.

I oto nadchodzi dzień, w którym córka rabina brzeskiego, synowa reb Jechiela, ma rodzić. Na pozór rzecz wydaje się normalna, ale okazuje się, że w rodzinie brzeskiej sprawa ta nie jest prosta. Wiadomo było, że rabin przed laty w stanie gniewu nakazał przemocą zgolić jakiegoś Żydowi, który zainteresował się kabałą, brodę i pejsy. Za ten postępek Sprawiedliwi pokolenia wydali na niego surowy wyrok.

Dwaj jego synowie w wieku pięciu i sześciu lat nagle zmarli. Żadna z jego córek nie urodziła męskiego potomka. Przy tym każda z nich rodziła w bólach i mękach. Jedną nogą była już na tamtym świecie. Wszyscy dostrzegli w tym znak z nieba. Tylko sam rabin starał się tego nie dostrzegać. Dalej toczył wojnę z chasydami. Zwalczał ich za pomocą klątw i przy pomocy swoich zwolenników.

Mnie naprawdę żal było córki rabina, Gitele. Po pierwsze szkoda każdej żydowskiej istoty. Po drugie Gitele była bardzo cnotliwą, dobrą i pobożną niewiastą. Śmiem twierdzić, że takiej sprawiedliwej i porządnej istoty jak ona jeszcze na świecie nie było. Bez jej pomocy żadna biedna panna nie mogłaby wyjść za mąż. Czy słusznym jest, żeby ona poniosła karę za grzech ojca?

Dlatego też, jak tylko zauważyłem kręcącą się w mieszkaniu babę-polożną, postanowiłem namawiać wszystkich, żeby do porodu zawołać rabiego z Białej. Wystarczy kwitel¹¹. Pidionu¹² rabi nie weźmie. Nie dba o to.

Zastanawiałem się, z kim rzecz omówić. Najpierw zacząłem przekonywać męża Gitele, zięcia rabina z Brześcia. Wiem, że żonę mocno kocha, że jest z nią związany ciałem i duszą. Między nimi panuje idealna atmosfera. Zgoda i pokój domowy wyzieraają wprost z każdego kąta mieszkania. Niby wszystko w porządku, ale w końcu jest przecież zięciem rabina z Brześcia.

⁷galut — diaspora, niewola; tu: dobrowolne wygnanie. [przypis tłumacza]

⁸melamed — nauczyciel w chederze (szkole podstawowej). [przypis tłumacza]

⁹mitnagdim — lm od *mitnaged*: przeciwnik chasydyzmu. [przypis tłumacza]

¹⁰chasyd a. *chasid* — pobożny członek ruchu mistyczno-religijnego utworzonego w połowie XVIII wieku przez Izraela Baal Szemtowa. [przypis tłumacza]

¹¹kwitel — kartka z prośbą o pomoc przedstawiana cadykom. [przypis tłumacza]

¹²pidion — wykup. [przypis tłumacza]

Wysłuchał mnie niby uważnie, ale zaraz splunął i odszedł. Zabrałem się więc do reb Jechiela. Ten, po wysłuchaniu moich argumentów, powiada:

— To jest córka rabina brzeskiego. Nie mogę mu tego zrobić! Nawet gdyby w grę wchodziła groźba utraty życia.

Usiłuję wtedy przekonać małżonkę reb Jechiela. Porządna z niej kobiecina, ale prosta, niewykształcona.

Na moje wywody odpowiada:

— Niech tylko mój mąż wyrazi zgodę, to natychmiast posyłam rabiemu z Białej mój świąteczny diadem wraz ze złotymi kolczykami. Kosztowały majątek. Bez zgody męża nie dam najmniejszego grosza.

— Ale kwitel można posłać? Co wam szkodzi posłać kwitel?

— Bez wiedzy męża niczego nie zrobię!

Powiedziawszy to, odwróciła się plecami, żeby ukryć łzy. Matka to zawsze matka. Sercem wyczuwa niebezpieczeństwo.

Kiedy jednak usłyszałem pierwszy krzyk bólu rodzącej Gitele, sam pobiegłem do rabiego z Białej. Wystuchawszy o co chodzi, rabi Noach powiada do mnie:

— Szmaj, co mam zrobić? Mogę się tylko za nią pomodlić.

— Rabi, daj mi dla rodzącej jakąś monetę, talizman lub kameę. Zresztą daj cokolwiek...

— To może, nie daj Bóg, jeszcze pogorszyć sprawę. Bez wiary taka rzecz może nawet zaszkodzić. A jak ci wiadomo, ona w takie rzeczy nie wierzy.

Co mogłem więc zrobić? Akurat były pierwsze dni święta Sukot¹³. Gitele ma bardzo ciężki poród i ja w niczym nie mogę jej pomóc. Lepiej będzie, jeśli zostanę w domu rabiego. Byłem tu zadomowiony. Będę mógł — myślę sobie — oczami bez przerwy błagać rabiego o pomoc. Może się zlituje.

Dochodzą mnie słuchy, że z Gitele jest niedobrze. Już trzeci dzień trwają bóle porodowe. Uczyniono już wszystko, co można było w takim wypadku uczynić. Odprawiono modły przy otwartej Arce w synagodze. Udano się na cmentarz, żeby prosić zmarłych krewnych o wstawiennictwo u Boga. Wypalono setki świec w synagodze i w *beit-hamidraszach*. Rozdano jałmużnę biedakom. Poszło na to mnóstwo pieniędzy. Nie da się wszystkiego opowiedzieć, jak i co uczyniono. W domu Jechiela otwarto wszystkie szafy z ubraniami i sukniami. Na stole leżała góra monet. Biedni ludzie przychodzili i brali, co tylko chcieli.

Serce ścisnęło mi się z bólu, kiedy widziałem, że nic nie pomaga. Powiedziałem wtedy do mego rabiego:

— Rabi, jak to jest? Przecież jest napisane: „jałmużna ocala od śmierci”.

I rabi na moje pytanie odpowiada, jak mi się wydaje, nie na temat:

— Może brzeski rabin przyjedzie!

Ledwie dokończył zdanie, otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi reb Jechiel.

Nie zwraca się do rabiego, tylko do mnie. Jakby rabiego Noacha nie było w pokoju.

— Szmaj — powiada do mnie i łapie mnie za kłapy marynarki — przed domem stoi furmanka. Wsiadaj i jedź do rabina brzeskiego. Powiedz mu, żeby przyjechał.

Widocznie wyczuwał już, czym może się zakończyć poród synowej, bo zaraz dodał:

— Niech sam zobaczy, co się dzieje! Niech sam powie, co należy zrobić!

Twarz miał przy tym, co tu gadać, straszłą. Twarze nieboszczyków lepiej wyglądają.

No i jadę. W drodze nie przestaję myśleć. Skoro rabi Noach wiedział już wcześniej, że rabin z Brześcia przyjedzie, to już z tego musi coś wyniknąć. Może pokój. To znaczy pokój nie między rabinem z Brześcia i rabinem z Białej (oni zresztą między sobą jawnej walki nie toczyli), ale pokój między *mitnagdim* i chasydami. Przyjedzie do Białej i na miejscu zobaczy, co i jak. Czy przecież ma!

Niebo jednak w tak poważnej sprawie nie jest skore do szybkiego pozytywnego działania. Niebo po prostu wypowiedziało mi wojnę. Ledwie wyjechałem na rogatki Białej,

¹³Sukot — Święto Szalasów; trwa siedem dni; w tym czasie Żydzi jedzą i śpią w szalasach, tak jak ich przodkowie podczas Exodusu. [przypis tłumacza]

pojawiła się na niebie chmura. Chmura chmurze nie równa. Ta była gęsta, ciężka i czarna jak smoła. Na dodatek rozszalał się wiatr. Miałem wrażenie, że wszystkie wiatry, ze wszystkich krańców świata zbiegły się tu razem. Powożący chłop, jak każdy wieśniak, zna się na tych rzeczach. Przeżegnał się i oświadcza, że czeka nas ciężka droga. Podnosi do góry bat i pokazuje mi niebo. Tymczasem wiatr jeszcze bardziej się rozszalał. Rozerwał chmurę na dwa kawałki, jakby była świstkiem papieru i zaczął napychać jeden kawałek chmury na drugi. Przypomina mi to pływające w rzece kry lodu, które, pędzone siłą nurtu, wpadają jedna na drugą.

Nad głową mam już dwu- lub trzypiętrowe chmury. Z początku — przyznaję — nie odczuwałem strachu. Nie przeraził mnie padający deszcz. Byłem do tego przyzwyczajony. Często bywałem przemoknięty do nitki. Piorunów też się nie bałem. Po pierwsze w okresie święta Sukot nie grzmi i nie błyska. Po drugie wiadomo, że po dęciu w szofar¹⁴ piorun traci na cały rok władzę nad nami...

I nagle poczułem, że coś chlasnęło mnie po twarzy. Jakby batem ścięło. Trzy razy. W tym momencie opuściła mnie odwaga. Wszystkimi zmysłami wyczuwam, że to niebo bije mnie po twarzy, że niebo nakazuje mi powrócić do Białej.

I chłop także prosi mnie, żeby zawrócić. „Jedźmy — powiada błagalnie — z powrotem do domu”.

Ale ja wiem, jakie niebezpieczeństwo zawisło nad rodzącą córką rabina z Brześcia. Wśród szumu wiatru słyszę jęki Gitele. Słyszę, jak palce zięcia rabina trzeszczą. Z rozpaczy łamie sobie ręce. Mam również przed oczyma poszarzałą z bólu twarz reb Jechiela. Widzę jego gorejące oczy. Jedź dalej — powiadam do chłopca. Ten świsnął batem i jedziemy. A deszcz leje i leje. Woda leje się z góry i woda pryska z dołu, spod kół wozu i spod końskich kopyt. Cała droga jest już zalana wodą. Po prostu jeden ogromny obszar wody. Na powierzchni wody ukazuje się piana. Mam wrażenie, że nasz wóz już nie jedzie, tylko płynie. Co wam będę mówił? Na domiar wszystkiego zabłądziliśmy. I mimo to nie poddałem się. Wszystko przetrzymałem!

Z brzeskim rabinem zajechałem do Białej w powszedni dzień między świętami Sukot. Dokładnie w Wielką Hosannę¹⁵.

Gwoli prawdy muszę powiedzieć, że w chwili kiedy brzeski rabin wszedł do wozu, wiatr ustał i cisza panowała podczas całej naszej jazdy. Potężna chmura pękła na dwie części i przez utworzoną szparę wdarło się słońce. Deszcz także ustał. Szczęśliwie dotarliśmy do Białej. Tę nagłą zmianę pogody dostrzegł także powożący chłop. Mruknął głośno w swoim języku:

— Wielki rabin! Duży rabin!

Warte relacji jest nasze wejście do domu reb Jechiela. Na widok rabina kobiety obstały go ze wszystkich stron. Jak szarańcza dopadły go. Padły przed nim twarzą do podłogi i zanosły się płaczem. Tymczasem jakby ustały jęki rodzącej w drugim pokoju. Czy to wskutek płaczu kobiet, który mógł zagłuszyć je czy też wskutek wyczerpania Gitele nie mogła już jęczeć? Nie wiem.

Reb Jechiel jakby nas nie zauważył. Stał przy oknie z czołem przyciśniętym do szyby. Widocznie twarz mu płonęła.

Zięć rabina z Brześcia też nie kwapił się z powitaniem teścia. Stał zwrócony twarzą do ściany. Popatrzyłem na niego i zauważyłem, że drży na całym ciele. Raz po raz uderza głową o ścianę.

Przez chwilę pomyślałem, że nie wytrzymam tego widoku, że zaraz upadnę. Byłem ogarnięty żalem i lękiem. Nagle zrobiło mi się zimno. Poczułem, że dusza we mnie zamarła.

Teraz chciałbym was zapytać, czy znaliście rabina z Brześcia?

Był to mąż wysokiego wzrostu o silnej budowie ciała. Istny — mówiono — żelazny chłop. Napawał ludzi strachem. Prawdziwy władca. Nosił długą, białą brodę. Jeden jej szpic, jak pamiętam, zatknęty był za gartlem, a drugi drgał nad gartlem.

¹⁴szofar — barani róg, w który dmie się uroczysto w święto Rosz-haszana i na zakończenie święta Jom-Kipur. [przypis tłumacza]

¹⁵Wielka Hosanna — jeden z ośmiu dni Świąt Szalasów, kiedy przy modlitwie o zmiłowanie potrząsa się gałązkami palmowymi. [przypis tłumacza]

Miał białe, grube i długie brwi. Pół twarzy nimi zakrywał. Kiedy unosił je w górę — lęk ogarniał człowieka. Boże Wszchemogący! Kobiety na widok unoszonych brwi padały na ziemię, jakby piorun je poraził. Takie miał oczy. Ostre jak brzytwa. Przeszywały człowieka na wskroś. I nagle krzyknął. Zdawało się, że to ryk lwa.

Krzyknął do kobiet:

— Wara stąd! Precz stąd!

Potem ściszym już miękkim głosem zapytał:

— Gdzie jest moja córka?

Pokazali mu pokój, w którym leżała. Wszedł. Byłem pod wrażeniem tego, co słyzałem i widziałem. Byłem całkowicie wytracony z równowagi. Boże, co za oczy! Co za spojrzenie! Co za głos! Jego postępowanie było zupełnie inne niż postępowanie rabiego z Białej. Zupełnie inny świat. Oczy mego rabiego świecą takim dobrym, przyjaznym blaskiem. Takim delikatnym, pogodnym blaskiem, że serce człowieka wypełnia się niewysłowioną słodyczą i radością. Kiedy spojrzy na ciebie, wyda ci się, że obsypuje cię czystym złotem... Jego aksamitny, słodyczą nasycony głos, chwytą za serce, delikatnie głaszcząc je. Napawa radością. Przed nim nie odczuwa się lęku. Wręcz przeciwnie. Na jego widok dusza człowieka rozplywa się z radości. Pragnie wyskoczyć z ciała, żeby się zespolić z jego duszą. Wyrzywa się, nie przymierzając, jak motyl do jasnego płomienia. Na widok zaś rabina z Brześcia ogarnia człowieka taki strach i taka trwoga, że tylko krzyknij: „Boże, Władco Świata! To *gaon*¹⁶. *Gaon* starej daty”.

Kiedy wszedł do pokoju córki ogarnął mnie strach. Pomyślałem, że zrobi z niej kupę kości. Pobiegłem więc co sił do rabiego z Białej.

Ten otwiera drzwi i wita mnie z uśmiechem.

— Widziałeś — powiada do mnie — jak wygląda majestat *Tory*?

Natychmiast uspokoiłem się. Jeśli rabi się uśmiecha, to znaczy, że jest dobrze.

I rzeczywiście było dobrze. W Szemini Aceret¹⁷, ósmego dnia święta Sukot, córka rabina z Brześcia szczęśliwie urodziła. Następnego dnia w Sichmat-Tora rabin rozprawiał już o *Torze* przy stole. Ja chciałem nawet usiąść przy innym stole, ale bałem się wyjść. Beze mnie bowiem zabrakłoby człowieka do minjanu¹⁸.

Co byście chcieli, żebym wam dalej opowiedział? Może chcecie posłuchać, jaką wiedzę i znajomością *Tory* popisał się rabin z Brześcia? Jeżeli *Tora* przypomina zgłębione morze, to rabin w tym morzu jest Lewiatanem. W jednym palcu ma wszystkie traktaty *Miszny*. Kiedy zanurza się w morzu *Tory*, zdaje się, że słyhać, jak ono wrze i kipi. Swoimi komentarzami na temat *Tory* otworzył mi wszystkie zakamarki w mózgu, ale jest przysłowie, które tak brzmi: „Serce zna swoje niepokoje”. Moje serce, słuchając go, nie zaznało radości. I wtedy przypomniałem sobie sen rabiego Noacha. Zmroziło mnie to!

Słońce świeciło przez okno. Na stole nie brakowało wina. Od wina i słońca wszystkim zrobiło się ciepło. Widać nawet, jak są spoceni. Mnie jednak było zimno. Tam, u mego rabiego słyzałem i widziałem inną *Torę*... Tam jest jasno i ciepło. Każde słowo rabiego Noacha przepojone jest miłością i nasycone ekstazą. Czuje się, że w mieszkaniu unoszą się aniołowie z nieba. Słyhać nawet szum ich białych skrzydeł. Panie świata, jakże chciałbym tam teraz być! Wyjść jednak mi nie wolno!

I nagle rabin przerywa tok swoich wywodów o *Torze* i zadaje pytanie:

— Jakiego macie w Białej rabiego?

— Jest nim niejaki rabi Noach — odpowiadają mu biesiadnicy przy stole.

Słyszając to, serce mi się kraje... Powiedzieli „niejaki rabi Noach”. Boże co za lizusostwo! Co za lizusy!

— Czy jest cudotwórcą?

— Trudno powiedzieć... Jakoś nie słyzałem... chociaż kobiety opowiadają, ale kto na nich może polegać?

— Czy bierze pieniądze bez czynienia cudów?

¹⁶*gaon* — człowiek obdarzony dużą wiedzą, geniusz. [przypis tłumacza]

¹⁷*Szemini Aceret* a. *Szemini Aceres* — ósmy dzień Sukot. W tym dniu zazwyczaj odmawia się modlitwę o deszcz. [przypis tłumacza]

¹⁸*minjan* — dziesięciu dorosłych Żydów niezbędnych przy odprawianiu uroczystości lub publicznej modlitwy. [przypis edytorski]

Opowiadają mu całą prawdę: pieniędzy bierze mało. Dużo za to daje biednym i potrzebującym.

Namyśla się rabin przez dłuższą chwilę, po czym znowu zadaje pytanie:

— Czy nauczać *Tory* potrafi?

— Powiadają, że nawet bardzo. To wielce uczony mąż.

— Skąd ten Noach pochodzi?

Tęgo nikt nie wie. Okazuje się, że tylko ja potrafię odpowiedzieć na pytanie rabina. Wywiązuje się między nami rozmowa. Rabin pyta:

— Czy wasz Noach nie przebywał czasem w Brześciu?

— Czy był w Brześciu? — powtarzam pytanie rabina. — Chyba tak.

— Ach, rozumiem, ty zapewne jesteś jego chasydem.

Odniosłem wrażenie, że w tym momencie spojrzął na mnie jak na obrzydliwego pajaka.

I obróciwszy się twarzą ku zebrany m rzekł:

— Miałem kiedyś w jeszywie ucznia o imieniu Noach. Tęgą miał głowę do nauki, ale ciągnęło go do tamtej strony świata... Nieraz upominałem go za to. Chciałem go ostrzec, ale pewnego dnia nagle ulotnił się. Czyżby to był ten Noach?

— Kto wie?

I rabin zaczyna go dokładnie opisywać: chudy, niskiego wzrostu, czarna bródka, czarne kręcone pejsy. Zawsze zamyślony. Mówi cicho.

— Być może, że to on. Rysopis odpowiada Noachowi z Białej.

Rozmowa stała się kłopotliwa. Dziękowałem Bogu, że nastąpiła pora odmówienia dziękczynnego błogosławieństwa.

Po odmówieniu błogosławieństwa wydarzyła się rzecz, która nigdy by nie przyszła mi do głowy. Nawet w najśmielszych snach. Oto bowiem rabin podniósł się z krzesła i zawołał mnie na bok. Szeptem powiedział do mnie:

— Zaprowadź mnie, Szmajo, do twego rabiego, a mego ucznia. Tylko uważaj, żeby to się nie rozniosło.

Poddaję się woli rabina i prowadzę go do domu rabiego Noacha.

Po drodze z lękiem pytam go:

— Jaką intencją szanowny rabin się kieruje?

Odpowiedź rabina jest rzeczowa i prosta.

— Kiedy odmawiałem dziękczynne błogosławieństwo uświadomiłem sobie, że do-tychczas byłem sędzią, który wydawał zaoczne wyroki. Teraz chcę na własne oczy zobaczyć Noacha. Być może, że tym razem Bóg pomoże mi ocalić mego ucznia.

I uśmiechając się żartobliwie, dodaje:

— Wiesz, szajgecu¹⁹, że jeśli twój rabi okaże się tym Noachem, który u mnie pobierał naukę, to myślę, że wyrosnie z niego wielki mąż Izraela. Może nawet zostanie rabinem w Brześciu.

Słyszając jego słowa utwierdziłem się w przekonaniu, że mój rabi jest właśnie tym Noachem, który studiował w brzeskiej jeszywie. I serce z radości we mnie zadrżało.

I oto obie góry spotkały się z sobą. To, że nie znalazłem się pośrodku obu tych gór, przypisuję cudowi boskiemu.

Rabi z Białej, oby jego pamięć była błogosławiona, zwykł był w uroczystość Simchat-Tora²⁰ wyprawiać chasydów na spacer po mieście. Sam zaś zasiadał na krześle na ganku, skąd obserwował spacerujących chasydów. Cieszył się widokiem rozradowanych swoich zwolenników.

Dzisiejsza Biała różni się od dawnej. Przed laty było to miasteczko o małych niskich domach. Tylko synagoga, *beit-hamidrasz* i dom rabiego były większe. Ganek rabiego mieścił się na pierwszym piętrze. Z niego widać było wszystko jak na dłoni: wzgórze po wschodniej stronie i rzekę po prawej stronie.

Rabi siedział sobie na ganku i patrzył na to, co się na dole działo. Zauważywszy grupę chasydów, którzy milcząc spacerowali, podrzuca im z góry początek jakiejś melodii. W mig chasydzi podchwytują melodię i zaczynają śpiewać. I oto chodzą już i śpiewają.

¹⁹szajgec — określenie pejoratywne nieżydowskiego chłopca; pot. łobuziak, urwis. [przypis tłumacza]

²⁰Simchat Tora — Radość Tory; święto związane z zakończeniem cyklu czytania *Tory*, obchodzone jest w ostatnim dniu święta Szalasów, zwanych również świętem Sukkot. [przypis edytorski]

Za tą grupą posuwa się następna grupa chasydów. I grupa za grupą śpiewa. Wychodzą na miasto ze śpiewem na ustach. Z prawdziwą radością w sercach. Z radością *Tory*.

Sam rabi nie rusza się z ganku. Tym razem usłyszał widocznie nasze kroki i wyszedł na spotkanie rabina z Brześcia.

— *Szolem alejchem*²¹, rabinie — wita cichym głosem dostojnego gościa.

— *Alejchem szolem*, Noachu.

— Proszę usiąść, rabinie.

Rabin siada na krześle, rabi Noach zaś staje przed nim.

— Powiedz mi, Noachu, dlaczego uciekłeś z jeszywy? Czego ci w niej brakowało?

— Brakowało mi — odpowiada grzecznie Noach — oddechu. Nie mogłem oddychać pełną piersią.

— Co to znaczy? Co ty wygadujesz?

— Właściwie nie mnie brakowało oddechu, ale mojej duszy.

— Dlaczego, Noachu?

— Bo twoja *Tora*, to suche, sztywne Prawo. Są w niej twarde przepisy. Nie ma w niej miłosierdzia. Nie ma w niej najmniejszej iskry łaski. Dlatego też pozbawiona jest radości, swobodnego oddechu. Samo żelazo i miedź. Żelazne normy prawne i nieugięte miedziane przepisy... Zbyt wysoki poziom ma twoja *Tora*. Jest dostępna tylko dla uczonych. Dla wybrańców.

Brzeski rabin nie przerywa mu, więc rabi Noach mówi dalej:

— Powiedz mi rabinie, jaką *Torę* masz dla prostych Żydów? Dla żydowskich drwali, rzeźników lub rzemieślników? Co ty masz do ofiarowania, zwłaszcza dla grzesznego Żyda? Co masz dla tych, którzy nie są uczeni?

Rabin dalej milczy. Jakby nie rozumiał, co Noach do niego mówi. Rabi z Białej dodaje do poprzednich słów:

— Proszę mi wybaczyć, rabinie, ale muszę wygarnąć przed tobą całą prawdę. Twoja *Tora* była twarda i sucha. Była ciałem bez duszy.

— Mówisz o duszy?

— Oczywiście! Twoja *Tora*, jak już ci powiedziałem, była przeznaczona tylko dla nielicznych wybrańców, dla uczonych, ale nie dla prostego ludu żydowskiego. *Szechina*²² zaś powinna spoczywać na całym narodzie Izraela, albowiem *Tora* jest duszą całego narodu żydowskiego.

— A twoja *Tora*, Noachu?

— Czy chcesz ją zobaczyć?

— Zobaczyć *Torę*? — rabin jest zdumiony.

— Chodź, pokażę ci ją! Pokażę ci cały jej blask. Pokażę ci radość, która z niej promieniuje na cały lud Izraela.

Brzeski rabin nie rusza się z miejsca. Rabi Noach ponawia propozycję:

— Chodźmy, rabinie! Proszę Was. To niedaleko.

Zeszli razem z ganku. Ja po cichu szedłem za nimi. Rabi wyczuł moją obecność i powiedział do mnie:

— Szmajo, możesz iść z nami. Ty też zobaczysz dzisiaj *Torę*. Zobaczycie razem Radość *Tory*. Prawdziwą *Simchat-Tora*.

I zobaczyłem to samo niby co zawsze w *Simchat-Tora*, ale dzisiaj jakoś inaczej. Jakby z oczu spadła mi zasłona.

Nad nami rozciąga się ogromne, szerokie niebo. Istna nieskończoność. I błękit... Jasniny, czysty błękit. Tak piękny, że oko na jego widok się raduje. Po niebie płyną małe obłoczki. Białe. Srebrzysto-białe. Wpatrując się w nie, można dostrzec, że drżą z radości, że tańczą z radości. Radości *Tory*. I patrząc w dal zauważam, jak miasto opasane jest zielonym, ciemnozielonym szerokim gartlem. I zielen łąk opasających miasto jest żywa. Tak żywa, jakby radość życia przewijała się wśród traw. Tu i ówdzie wybuchały wśród zieleni trawy płomyki — oznaki życiodajnej radości i rozkoszy. Nadają życiu inny smak. Patrząc i widzę wyraźnie, jak płomyki tańczą i skaczą wśród traw. Mam wrażenie, że obejmują się i całują. I na tych łąkach z tańczącymi płomykami przechadzają się chasydzi. Atlasowe

²¹*szolem alejchem* (hebr.) — pokój wam; pozdrowienie. [przypis edytorski]

²²*szechina* — Boska obecność, Duch święty. [przypis tłumacza]

i nawet satynowe kapoty błyszczą jak lustro. Wszystkie kapoty. Zarówno te, które są podarte i te które są całe. I płomyki, które wyrwały się z traw przyczepiają się do błyszczących, świątecznych kapot. Wydaje się, że tańczą wokół każdego chasyda z miłością i ekstazą.

I wszyscy chasydzi patrzą spragnionym wzrokiem w stronę ganku rabiego Noacha. Widzę wyraźnie, jak oczami chłoną światło z twarzy rabiego. I im więcej światła wysysają z jego twarzy, tym głośniejsze śpiewają. I jest w tym śpiew i radość, i świętość.

Każda grupa chasydów śpiewa swoją pieśń, ale w powietrzu wszystkie melodie i wszystkie pieśni zlewają się w jedną melodię. W jedną pieśń. Do ganku rabiego dociera już jedna, jedyna melodia. Jakby wszyscy chasydzi postanowili zaśpiewać tę samą pieśń.

Wszystko dookoła śpiewa. Śpiewa niebo i śpiewa ziemia. Śpiewają niewidoczne teraz gwiazdy i dusza świata śpiewa.

— Boże, Panie świata — szepczę. — Jest mi tak dobrze, iż boję się, że roztopię się w rozkoszy.

Nie doszło do roztopienia się w rozkoszy, bo nagle rabin zawołał, że trzeba odmówić modlitwę *mincha*²³.

I cały czar prysnął.

Znowu zasłona spadła mi na oczy. Na górze widzę zwykle, zwyczajne niebo. Na dole zieleni się zwyczajna łąka. I chasydzi w podartych kapotach są zwyczajni. I melodia składa się z urywanych kawałków śpiewu. I płomyki zgasły.

Patrzę na rabiego. Jego twarz także ściemniała.

Obie „góry” nie doszły do porozumienia. Brzeski rabi pozostał nadal przeciwnikiem chasydów i jako taki wyjechał z Białej.

A jednak coś z tego spotkania wynikło. Rabin z Brześcia przestał prześladować chasydów.

²³*mincha* — modlitwa popołudniowa. [przypis tłumacza]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/perec-opowiadania-chasydzkie-i-ludowe-miedzy-dwiema-gorami>

Tekst opracowany na podstawie: Icchok Lejbusz Perec, Opowiadania chasydzkie i inne, tłum. Michał Friedman, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).